ECHO
SZKOŁY PRACOWNIC SPOŁECZNYCH

PMS

Nr. 5–6 1932

KWARTALNIK
REDAK. I ADMINISTR. WARSZAWA – ZŁOTA 14
CENA 50 GR

Nr. 5—6. 1932 R. ROK III.

ECHO SZKOŁY
PRACOWNIC SPOŁECZNYCH

KWARTALNIK

Idziemy w życie.

Idziemy w życie śmiało i bez trwogi,
Mając bijące tylko serca własne,
Co ukochały cel męczącej drogi.
Idziemy w życie — w świt i zorze jasne...

Idziemy w życie krzepić dusze ludzkie,
Budzić z uśpienia i dodawać męstwa,
Walczyć z ciemnotą, ze złem — z samym sobą.
Idziemy w życie, w bój — aż do zwycięstwa!...

Idziemy w życie. A gdy już staniemy
Do ciężkiej pracy na polskim ugorze,
To nie załamie się z nas ani jedna!
Nie zwątpi żadna! A Bóg dopomoże.

Irena Pawłowiczówna.
absolw. S. P. S.

C Z Y N.

„Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!"
(Krasiński)

Słowa poety można zastosować do każdego z nas. Pieśń to nietylko fantazja twórcza, to nasza myśl, nasze słowa, które, jak bardzo często są w rozdźwięku z czynami. Idealnie myśleć i głosić, a przeczyć temu życiem i postępowaniem — to wada nie jednostek, ale bardzo wielu ludzi i wszystkich wieków.

Zarzucano tę dwoistość romantyzmowi, tej pięknej formie literackiej, która jednak tak rozbieżną od życia szła drogą,



ale to była sztuka i twórcy jej — to artyści, postępujący od wieków przyjętym zwyczajem: „licentia poetica".

Lecz w życiu tej dewizy nam niewolno stosować, nam samym byłoby z tem źle, bo na każdym kroku znajdowalibyśmy rozczarowanie. Nie kłamstwem bowiem człowiek żyje, lecz zawsze szuka prawdy. Głoszone przez ludzi od tylu, tylu wieków ideały i zamiary, gdyby wszystkie znalazły ujście w czynach, napewno nie takby wyglądała historja — niejedna hańbiąca karta nie zaistniałaby.

Rozdźwięk ten u jednych pokoleń występuje z większą siłą, u innych z mniejszą, bo ci ostatni w czyn wprowadzali swe zamiary.

Czyn — to nie ten fizyczny, wynikający z naszej natury, tu chodzi o czyn, wypływający z ideałów naszych, realizujący je w życiu.

Jaki jest czyn naszego pokolenia, pokolenia powojennego, z jakich ideałów on wypływa i do czego dąży? Źródłem jego była, jest i będzie miłość kraju rodzinnego, a celem — stworzenie Polski wielkiej i potężnej zarówno zewnętrznie, jak i wewnętrznie. Idea jest, ale czyn jeszcze nie dorósł do niej, dlaczego? Brak nam dwu czynników: silnej woli i odwagi swoich przekonań. To są choroby naszego pokolenia, to nam staje na przeszkodzie w urzeczywistnieniu naszych marzeń, pragnień i ideałów!

A przecież praca czeka ogromna, da ona możność nam młodym wyładować swą energję i zużytkować swe siły z korzyścią dla nas samych i dla Polski. Chciejmy tylko i wyrabiajmy w sobie te dwie zalety: silną wolę i odwagę swych przekonań.

H. Komar-Gacka
kurs II.

---

* * *

„Żniwo jest wielkie — robotników mało" —
Rzekłeś nam, Chryste. Jam nieraz noc całą
Siedziała w ciszy, mówiąc z duszą własną,
W którąś Ty, Panie, wlewał łaskę jasną.

I rozumiałam, że mam iść na pole,
Gdzie zło panuje, jak w zbożu kąkole,
Gdzie z krzyżem w jednej, z książką w drugiej dłoni,
Trzeba pracować w mroków pełnej toni.



Nim błyśnie światło, nim Twój krzyż zobaczą,
To robotnicy nieraz w głos zapłaczą,
Bo pole wielkie, a ciemność bezkresna,
Praca niewdzięczna, twarda i bolesna...

Ja idę, Panie — o użycz mi siły,
By trud ten krwawy był mi zawsze miły,
Bym nie zbłądziła pośród owych cieni,
Bym mogła z siebie dać trochę promieni!

St. E. Ruszczykowska
kurs II.

PIERWSZY SĘDZIA - KOBIETA W POLSCE.

Mały, jasny pokój. Proste, ładne meble, stół i ławki. Na ścianach portret Prezydenta, obrazki z życia harcerzy i parę napisów: „Zaufaj nam" — „Mów prawdę" — „Jesteś wśród przyjaciół" i t. p.

Dzwonek i monotonny głos woźnego: „Proszę wstać — sąd idzie"...

Na salę wchodzi sędzia — czarna toga z zielonem obszyciem dodaje powagi tej kobiecej postaci. Blondynka, o ciemnych oczach, ma w sobie coś poważnego, niemal surowego, siada, odczytuje akta: lat 11, oskarżony o kradzież żarówki z klatki schodowej. — „Wezwać oskarżonego!" Wchodzi mały, drobny, zalękniony... a z za głębokiego stołu niski, głęboki głos o oryginalnem brzmieniu, zadaje pytania spokojnie, łagodnie: „Umiesz czytać?" — „Ile masz lat?" — „Lubisz kino?" — „A dlaczego wziąłeś tę lampkę?" — Wziął, ale dlaczego, nie wie. „A wiesz ty, że cudzych rzeczy zabierać nie wolno, że za to idzie się do więzienia, staje się złodziejem, a ty przecież złodziejem być nie chcesz?" „Niee"... i dzieciak wybucha płaczem. — Po kilkuminutowej przerwie wyrok: „W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej sąd postanawia uznać podsądnego za działającego bez zrozumienia istoty popełnionego czynu oraz zwolnić go od winy i kary" — i jeszcze parę słów: „Idź z Bogiem, chłopcze, i żebyśmy się już nigdy tu nie spotkali..."

Takich wyroków jest najwięcej, czasami ustna nagana, czasem zawieszenie i bardzo rzadko „poprawniak".

A wieczorem w tej samej małej salce posiedzeń — zebranie kuratorów. Pani sędzia organizuje kurs dla kuratorów. Ogólne wiadomości z dziedziny prawa i psychologji przydadzą się bardzo.

Mniej więcej co miesiąc słuchacze radja słyszą feljeton o niedoli ludzkiej, który niejedno serce poruszy.

I pani-sędzia na wszystko ma czas: organizuje „choinkę" i „jajko" dla swoich pupilów, znajdzie czas na porozmawianie z takim, co to z nikim innym rozmawiać nie chce, tylko on „ma interes do pani-sędzi", postara się o książki do bibljoteki i o buty dla chłopaka. A tym dobrym duchem sądu i tylu młodych istnień, stojących nieraz nad brzegiem przepaści, jest pani-sędzia Wanda Wóytowicz-Grabińska.

A. Wasilewska-Zagrodzka
kurs I.

WPŁYW KRYZYSU EKONOMICZNEGO NA STAN KULTURALNY i MORALNY SPOŁECZEŃSTWA.

Referat wygłoszony przez p. Z. Zaleską na Zjeździe Absolwentek S. P. S w 1932 r.

Do przyśpieszenia współczesnego kryzysu gospodarczego przyczyniła się nietylko wojna, ale poprzednie wieki, przedewszystkiem w. XIX, wiek zdobyczy demokratycznych i wolnościowych, który był wiekiem niewolnictwa w przemyśle i zawierał zarodki katastrofy. Wyrzucenie etyki chrześcijańskiej poza obręb życia ekonomicznego, zasada nieograniczonej wolnej konkurencji, hasło bezwzględności w dążeniu do bogactwa doprowadziło do tego, że człowiek stał się towarem, poddanym prawom popytu i podaży, martwą cyfrą w kartach produkcji.

Olbrzymie rynki zbytu w krajach pozaeuropejskich, skosmopolityzowały i zdegenerowały przemysł, który za główny cel uważał rozrost produkcji dla opanowania rynku światowego bez względu na potrzeby kraju, mając się równocześnie za dobroczyńcę, gdyż dostarczał ludziom pracy. Przemysł nie zwracał uwagi, że z robotników czyni automaty, uważane za niższy gatunek ludzki, o zarobkach niewystar-

czających na utrzymanie rodziny, trzymanych zdala od życia kulturalnego. Ta amoralność przemysłu doprowadziła do katastrofy nietylko masy pracujące, ale i samych kapitalistów.

Jesteśmy obecnie świadkami czterech zasadniczych absurdów współczesnej cywilizacji.

Pierwszy, to nadprodukcja żywności i wyrobów przemysłowych przy nędzy miljonów. Mamy w świecie olbrzymie zapasy środków żywności. Fabryki stoją, nie mając zbytu dla swoich produktów, a masy trapi głód i nędza, bo nie mają za co nabyć potrzebnych towarów.

Drugi absurd, to „nadprodukcja" inteligencji i rąk roboczych przy niskim stanie kulturalnym i cywilizacyjnym wielu obszarów w świecie.

Trzeci absurd, to kwestja pieniądza, który winien być środkiem ułatwiającym wymianę dóbr, a stał się potęgą samoistną, celem samym w sobie.

Czwarty absurd, sięgający głęboko w źródło kryzysu gospodarczego, to kwestja produkcji masowej, opartej na udoskonalonych maszynach, wypierających człowieka z produkcji. Wedle zdania wybitnych ekonomistów, zapomniano, że produkcja masowa jest produkcją dla mas. Wielki przemysł zlekceważył rynek wewnętrzny, a tymczasem przez wojnę 4-letnią wiele rynków zagranicznych pozamykało się rozwijając własny przemysł. Przemysł olbrzymie sumy wkładał w rozbudowę fabryk, w dojście do zawrotnej wydajności. Naprz. przemysł amerykański, hołdując hasłu produkcji dla produkcji, zyski wkładał w udoskonalenie masowej produkcji, zmniejszając ilość potrzebnych rąk roboczych. Na dnie dzisiejszego kryzysu leży zapomnienie o tem, że zbyt produkcji wśród szerokich mas zależy od ich siły nabywczej, od dobrobytu każdej jednostki, składającej ten tłum.

Temu zapomnieniu chciał przeciwdziałać Ford, rzucając hasło „prosperity", ale jedyny ratunek leży w przywróceniu człowiekowi jego stanowiska, postawienie za cel produkcji — dobra ogółu.

Człowiek powinien panować nad materją, ułatwia mu to zadanie jego umysł, który obmyśla coraz nowe maszyny, ułatwiające pracę, zmniejszające wysiłek fizyczny, aby człowiek mógł więcej czasu poświęcić rozwojowi intelektualnemu i duchowemu. Ale ta piękna teorja doprowadza do

czwartego absurdu współczesnej cywilizacji, którym jest fakt, że wynalazki ludzkiego umysłu doprowadzają do bezrobocia, nędzy, degeneracji i demoralizacji społeczeństw.

Jak to może być, aby wytwór człowieka: pieniądz i maszyna, stały się jego tyranem? Przed ekonomistami odpowiedź na to pytanie sformułował kościół w encyklikach papieży: Leona XIII „Rerum nowarum", i Piusa XI „Quadragesimo anno". U nas, w Polsce, jasno te rzeczy ujmuje ks. biskup Kubina w pracy p. t.: „Dzisiejszy kryzys gospodarczo-społeczny, a misja społeczna kościoła". Za przyczynę zła uważa to, że produkcja stała się sama w sobie celem życia gospodarczego, a „według woli Bożej nie rzeczy mają panować nad człowiekiem, ale człowiek nad rzeczami, inaczej postęp zamiast stać się źródłem podniesienia człowieka, staje się źródłem jego poniżenia".

Czynności gospodarcze i społeczne, to nie martwy mechanizm podlegający prawom czysto technicznym, to czynności ludzi żywych, którzy mają duszę nieśmiertelną i cele wieczne. Kryzys ekonomiczny jest kryzysem moralnym, a źródło jego leży w wyrzuceniu etyki chrześcijańskiej poza obręb spraw ekonomicznych.

Ekonomiści obecny kryzys nazywają kryzysem zaufania do państwa, które nie umie sobie z trudnościami poradzić.

Cała kwestja kredytów zagranicznych to tylko kwestja zaufania. Tu właśnie mamy wyraźny wpływ kryzysu gospodarczego na stan kulturalny społeczeństwa.

Toć i u nas mamy program robót publicznych, niezbędnych dla doprowadzenia kraju do stanu kulturalnego naprz. przebudowy dróg lądowych, regulacji rzek, elektryfikacji kraju, budowy domów dla warstw robotniczych i nie możemy tego przeprowadzić, chociaż mamy ręce do pracy i surowce krajowe.

A jeśli nie idziemy naprzód, to się cofamy. I cofamy się istotnie. Wzmaga się analfabetyzm, zamykają się bibljoteki, kurczy praca kulturalno-oświatowa, szerzy się demoralizacja wśród bezdomnej ludności, stłoczonej w barakach. I tu kryzys gospodarczy, przez obniżenie poziomu kulturalnego wpływa ujemnie na stan moralny społeczeństwa.

Wyrzucenie etyki poza nawias życia gospodarczego pogłębia absurdy. Czy zgodzonoby się, aby psujące się za-

pasy zboża rozdać nędzarzom? toby jeszcze obniżyło ceny. Wiadome są szkody, jakie wyrządza społeczeństwu alkohol, a jednak państwa chrześcijańskie opierają na jego sprzedaży swój budżet. To samo ma się ze sprzedażą narkotyków i innemi bolesnemi sprawami.

Jak tragicznie dla rozwoju społeczeństw odbija się kryzys gospodarczy na pracy kobiet, wyzyskiwanych, przeciążonych pracą, oderwanych od życia rodzinnego.

Trzeba jasno sobie uświadomić, że zdobycze umysłu ludzkiego, nieopartego o etykę chrześcijańską mogą być obrócone na dobro lub zło i, że łatwiej zażegnać można kryzys gospodarczy niż usunąć demoralizację i nędzę moralną społeczeństw, spotęgowaną przez demagogję, żerującą na masowej opiece społecznej o formach biurokratycznych. Łączy się z tem wyjałowienie kultury intelektualnej, literatury i sztuki, nie umiejącej postawić ludziom przed oczy wielkich zagadnień doby dzisiejszej, a kręcącej się obłąkańczo koło jednego tematu — życia płciowego. Wywołuje to nieufność człowieka do człowieka, zawiść, zatruwającą życie społeczne, osamotnienie jednostek dodatnich. Zaradzić temu mogą organizacje, które mają nietylko zwalczać skutki kryzysu gospodarczego ale walczyć o przywrócenie praw ducha ludzkiego we wszystkich dziedzinach życia współczesnego.

KRONIKA S. P. S.

Dwa lata w Szkole . . .

Za rok, za dzień, za chwilę
razem nie będzie nas . . .

Gdyśmy się spotkały po raz pierwszy w szkole — każda z nas myślała o tem, że z tą gromadką, którą zobaczyła dnia 3-go września 1930 roku, będzie przestawała, uczyła się, bawiła — przez całe długie dwa lata.

Jednak rok pierwszy minął ot—tak — nie wiadomo kiedy. Z początku — nic się nie wiedziało. Potem poznawało się profesorów i wykłady. Następnie poznawało się wzajemnie, a wreszcie nastąpiło ogólne zżycie się. I odrazu zjawił się czerwiec.

Jak z bicza strzelił. W tym roku nie traciło się czasu na żadne poznawanie. Znałyśmy się dobrze — szkoła zrobiła się swoja, bliska — wykładowcy zyskali serdeczniejszy tytuł — ciało pedagogiczne — my znowu zostałyśmy zaszczycone kilkoma tytułami, świadczącemi o dokładnej znajomości nas i stopniu sympatji np: nieznośny kurs, gaduły i t. d. (W tem miejscu uprasza się o zwrócenie uwagi na podwójne znaczenie słów: ton groźny — a za to spojrzenie niczem aksamit. Celowała w grożeniu szczególnie kochana Pani Hala, gdyż już ostatecznie nie mogła z nami sobie poradzić).

Wykorzystałyśmy więc drugi rok zawzięcie, aby się zżyć jeszcze lepiej. Przybył nowy element malutkich pierwszaczek i z niemi prędko dałyśmy sobie radę. Znajomość została zawarta gruntownie.

Nasz kurs życia powszedniego, spokojnego, nie lubił. Przyjemniej jest mieć stale w perspektywie coś do zrobienia. Pierwszem takiem „czemś" były Andrzejki, urządzone przez oba kursy razem na większą skalę niż w zeszłym roku. Przeszły one bardzo miło i wesoło, przyczem w myśl życzeń Pani Dyrektorki nie podtrzymywałyśmy tradycji wosku na suficie, natomiast dałyśmy wielce ciekawą i bogatą ornamentację ścian i podłogi. Mniejwięcej odrazu po Andrzejkach trzeba się było zabrać do obchodu gwiazdkowego. Trochę tam było sarkania, że „zawsze wszystko my" — ale zapał się znalazł, chęci też — zrobiło się, co się mogło. Może nie tak, jakby się chciało, ale trudno — niezawsze wszystko dobrze wypada.

Wieczór wigilijny przeleciał przez szkołę niczem kometa. A za nim zaraz pojawiła się cała plejada wieczorów i wieczorków, jak np. doroczny upragniony bal (to nie zwykła gwiazda, a cały lśniący meteor), wieczorek dla głuchoniemych, wieczór pieśni, dwa wieczory Latarni i cały szereg większych i mniejszych zebrań, oraz wieczorów klubowych poważnych i wesołych.

Rekolekcje Wielkanocne przeszły niezmiernie szybko. Praktyka, odbywana w ciągu miesiąca w różnych instytucjach, pooddzielała nas od siebie, nawet od szkoły, zato soboty — dnie wykładów były utrapieniem nauczycielstwa, a naszą ostoją moralną. Mogłyśmy wreszcie wyładować swoje przeżycia i wrażenia. Po powrocie do szkoły oczekiwała nas niezmiernie miła niespodzianka: oto I kurs urządził dla nas wesołe zebranie klubowe. Było nam b. przyjemnie i wesoło, trochę było zmartwienia

z niewielką ilością obecnych, ale zato ci, co byli, bawili się podwójnie. Zebranie to było ostatniem, które zebrało nas wesołe i beztroskie.

Koniec maja i czerwiec są złemi dniami dla drugiego kursu — febra egzaminacyjna jest nieuniknioną i pomimo wszelkich szczepionek ze „strony wyższej", (czyt.: kancelarja), opanowała cały organizm szkolny, przyczem II-kurs przechodzi ją wybitnie ciężko. Mamy najgłębszą nadzieję, że wyniki — będą dodatnie t. zn., że szczepienie powtórne okaże się zbędne. Lecz żarty na stronę. I drugi rok minął tak szybko, jak pierwszy — a może nawet szybciej — więc cóż nam zostało z tych dwu lat, spędzonych razem w S. P. S.?

Zdaje mi się, że odczuć to dokładnie będzie można dopiero wtedy, gdy się już odejdzie od szkoły — gdy życie zobaczymy bezpośrednio i gdy zostaniemy same.

Właściwie same nigdy nie będziemy, bo łączność ze szkołą będzie stała i ciągła, lecz już nie ta, codzienna, cogodzinna. Nie wiemy — co nam życie da — i nie wiemy co my mu oddamy — wiemy to tylko, że z siebie wydobędziemy jaknajwięcej dobrej woli i będziemy budować dalej gmach mocnej, wolnej, niepodległej Ojczyzny.

S. Baranowska
kurs II.

Słuchaczki S. P. S. na praktyce świetlicowej.

Wobec rozrostu pracy świetlicowej i łączenia jej niejednokrotnie z pracą bądź bibljotekarską, bądź sekretarską, słuchaczki II-go kursu odbywają 3 miesięczną praktykę w świetlicach prowadzonych przez: 1) Sekcję Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. stoł. Warszawy, 2) Polskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet, 3) Koło Polek, 4) Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, 5) Polską Macierz Szkolną, 6) Radę Szkolną m. stoł. Warszawy.

Środowiska, z jakiemi słuchaczki się spotkały i poznały były różne. W świetlicach Magistratu m. stoł. Warszawy miały do czynienia z młodzieżą żeńską i męską w wieku od 18 do 25, w świetlicach Polskiego Stow. Młodych Kobiet i w stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej z młodzieżą żeńską

od 14 do 21, w świetlicach Rady Szkolnej i Polskiej Macierzy Szkolnej bądź z dziećmi ze szkół powszechnych, bądź z młodzieżą, która ledwo tę szkołę opuściła.

Praktyka słuchaczek polegała na wtajemniczeniu się w całość pracy świetlicowej i wzięciu w niej czynnego udziału, który polegał głównie na prowadzeniu gier i zabaw, niekiedy na kierowaniu gawędami, rzadziej na wygłaszaniu wykładów.

Słuchaczki ze swej praktyki wyniosły szereg ciekawych obserwacyj.

Te, które pracowały w świetlicach koedukacyjnych wykazują niemal jednogłośnie, że młodzież męska objawia znacznie więcej zainteresowania pracą świetlicową, niż dziewczęta, jest niejednokrotnie pełna inicjatywy, przejęcia życiem samorządowem. Coprawda najwięcej uwagi poświęcają chłopcy sprawom sportu, ale jednocześnie umieją wysunąć w dyskusji różne zagadnienia, na które sami nie umieją sobie znaleźć odpowiedzi.

Dziewczęta naogół odznaczają się biernością, brakiem przejęcia się sprawami życia klubowego, jedyną ulubioną ich zabawą jest taniec, w świetlicach koedukacyjnych flirt; świetliczanki są spokojniejsze, łatwiejsze do opanowania, ale trudniejsze do obudzenia zainteresowań, które są bardzo rozstrzelone i łatwo się wyczerpujące. Często spotyka się u nich stosunek lekceważący do gier i zabaw świetlicowych, łatwo wytwarzają się między niemi partyjki, grupki, niechętnie na siebie patrzące.

Cecha, którą można u świetliczanek wyzyskać dla osiągnięcia celów wychowawczych, jest skłonność do zwierzeń i chęć utrzymania serdecznego stosunku z kierowniczką świetlicy.

Naogół stwierdzają słuchaczki, że grupy mniej liczne pracują lepiej, że często zmieniający się zespół świetliczan jest czynnikiem niezmiernie utrudniającym celowe kierownictwo, że warunki lokalowe świetlic pozostawiają dużo do życzenia.

O kierunku, w jakim praca świetlicowa powinna iść, mówi fakt, zaobserwowany prawie we wszystkich świetlicach, że młodzież domaga się jaknajwiększej sumy rozrywek, a unika

zebrań poważnych, wykładów, lektury książek, że pracowicie obmyślony program zajęć i rozrywek nie zawsze decyduje o rozwoju danej świetlicy, że kierownictwo mimo szalonych wysiłków ze swej strony ma zadanie niezmiernie ciężkie, jeśli chce osiągnąć wśród świetliczan pewien poziom kulturalny, pewne rezultaty w dziedzinie wychowawczej.

Praktyki słuchaczek.

Słuchaczki II-go kursu S. P. S. w drugim półroczu odbywają miesięczną praktykę w różnych instytucjach, zależnie od wybranej specjalności. Do szkoły przychodzą raz na tydzień, w soboty, na wykłady, które, albo mają dopomagać słuchaczkom w rozwiązywaniu pewnych trudności społecznych w praktyce, bądź z powodu obszernego programu nie mogły być zawieszone zupełnie.

W bieżącym roku szkolnym słuchaczki odbywały następujące praktyki: 12 bibljotekarek w Tow. Bibljotek Powszechnych, 2 słuch. w Bibljotece Stow. Techników, 2 w Centralnej Bibljotece Wojskowej, 1 w Bibljotece Głównego Urzędu Statystycznego. Sekretarki zostały wysłane do następujących instytucyj: 5 do Polskiej Macierzy Szkolnej, 5 do Głównego Urzędu Statystycznego, 2 do Sekcji Kultury Magistratu m. Warszawy, 1 do Zarządu Głównego Pol. Czerwonego Krzyża, 1 do Zarządu Koła Warsz. T. N. S. W., 1 do Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą, 1 do Zarządu Głównego Stow. Chrześć. Nar. Naucz. Szkół Powszechnych, 1 do Księgarni M. Arcta, 1 do Koła Akadem. P. M. S., 1 do Księgarni Gebethnera i Wolffa, 1 do Sekretarjatu Akcji Katolickiej, 1 do Stow. Przemysłowców Budowlanych i 1 do Rady Szkolnej.

Na praktyce bibljotekarskiej słuchaczki zapoznały się z całością prac bibljotecznych, z katalogowaniem, sporządzaniem inwentarza, statystyk, sprawdzań wydawania książek. Była to próba sił i zastosowanie wiadomości, która wypadła pomyślnie.

Praktykantki zauważyły pewne braki w swem przygotowaniu, które będą wzięte pod uwagę przez Dyrekcję szkoły w roku następnym, a mianowicie małe oczytanie w literaturze współ-

czesnej i nieopanowanie stosowanego w bibljotekarstwie ręcznego pisma drukiem.

Sekretarki zapoznały się z pracą biurową, z prowadzeniem korespondencji, archiwum i t. d. Naogół wyniosły dużo doświadczenia, zadowolenia, zachęty do dalszej pracy, wszystkie wyrażają się z niezwykłem uznaniem o sedecznych stosunkach instytucyj do praktykantek.

Życie drużyny.

57 W. Ż. D. H. przy S. P. S. podjęła swoją działalność z początkiem roku szkolnego 1391/32. Drużynową została dh. A. Zagrodzka. Z harcerek, które już poprzednio pracowały w drużynach utworzono zastęp „Pszczół" o poziomie stopnia „Samarytanki", który na początku swej pracy postawił sobie hasło: „Bądź wierną w małych rzeczach". Pozatem powstał nowy zastęp „Orląt" z koleżanek, pragnących zostać harcerkami.

W celu zebrania pieniędzy na najkonieczniejsze wydatki, związane z potrzebami drużyny, urządzona została na zebraniu klubowem słuchaczek S. P. S. loterja fantowa, pozatem każda z druhen obowiązkowo musiała zrobić jakąś rzecz, zdatną do sprzedaży na Kiermaszu.

Pierwszem ważniejszem wystąpieniem harcerek był wieczór ku czci Patrona drużyny A. Osuchowskiego. Z zaproszonych gości między innymi obecni byli: p. dyrektorka dr. M. Śliwińska-Zarzecka, opiekunka drużyny p. dr. Z. Korczyńska, Kom. Chor, W. dh. J. Lindnerówna, dh. S. Sedlaczek i p. dyr. Polskiej Macierzy Szkolnej J. Stemler, który wygłosił referat o A. Osuchowskim. Deklamacje i śpiewy dopełniły uroczystości.

W dniu rozpoczęcia roku harcerskiego druhny urządziły zabawę dla najbiedniejszych dzieci Powiśla, aby jak pisze w kronice jedna z obecnych „rzucić bodaj garstkę promieni tam, gdzie słońce rzadko lub nigdy nie dociera — między dzieci warszawskich suteryn".

Jednym z piękniejszych był dzień 20 grudnia 1931 r., kiedy to drużyna pomagała przy urządzaniu „choinki" i rozdawaniu podarków dzieciom, pozostającym pod opieką Tow. Opieki Specjalnej przy Sądzie dla nieletnich.

Wielkiem świętem drużyny był dzień przyrzeczenia 4-ch druhen, które po 3-miesięcznej pracy w zastępie Orląt złożyły próbę na stopień „Ochotniczki". Przyrzeczenie połączono z choinką drużyny. W obecności ks. prefekta B. Kuleszy, p. Dyrektorki, zaproszonych gości z innych drużyn i 57-drużyny, dh. hm. W. Kraszewska odebrała przyrzeczenie od druhen, pragnących „całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętnie pomoc bliźnim i być posłusznemi prawu harcerskiemu". Potem uwieczniono nas na kliszach fotograficznych i przeszłyśmy do drugiej części uroczystości t. j. do łamania się opłatkiem. Podniosły nastrój wywołany przez przyrzeczenie spotęgował się, kiedy, przy jarzących się na choince świeczkach, popłynęły kolendy, a potem pieśni harcerskie. Pod koniec dh. hm. W. Kraszewska opowiedziała śliczną bajkę o szarej pajęczynie, którą pająkczki omotały na choince i która w noc Narodzenia Chrystusa zamieniła się w złote nici.

W karnawale urządziła drużyna wieczór taneczny dla koleżanek i osób zaproszonych z herbatką, do której między innemi podane były faworki roboty druhen.

Trzeba jeszcze wspomnieć o pewnej stałej pracy społecznej, jaką dr-na prowadzi. Są to „czwórki oświatowe", inaczej mówiąc uczenie dzieci, które wskutek zaniedbania i biedy nie chodzą do szkoły. Dzieci poleconych przez Sąd dla nieletnich jest 9-ro i uczą się one 1 godzinę dziennie w S. P. S. po wykładach. Pozatem uczy się jeszcze po 2 godziny codziennie 9-ro dzieci, znalezionych podczas wywiadów oddziału „Caritas" w ofiarowanej salce Domu Katolickiego przy par. św. Andrzeja.

W celu zdobycia wyższych stopni wyrobienia harcerskiego 4 druhny uczęszczają na kurs dla drużynowych, który się odbywa w Kom. Chorągwi Warsz. na Saskiej Kępie. Kurs dla drużynowych zuchów ukończyły 2 druhny, kurs obrony przeciwgazowej — 5 dh., kurs obrony przeciwlotniczej — 4 dh. i kurs Polskiego Czerw. Krzyża dla Sióstr Miłosierdzia w rezerwie ukończyła 1 druhna.

Obecnie drużyna składa się z 3-ch zastępów, bo oprócz „Pszczół” i „Orląt” powstał nowy zastęp „Sarenek”, który postanowił złożyć próbę na stopień „Ochotniczki” przed końcem roku szkolnego.

W. Skibińska
knrs I.

Drugi Walny Zjazd Koła Absolwentek Szkoły Pracownic Społecznych w Warszawie 31/I — 2/II 1932 r.

W pierwszym dniu Zjazdu po nabożeństwie, odprawionem przez ks. pref. Br. Kuleszę, odbyło się w lokalu Szkoły Walne Zebranie Koła Absolwentek w obecności patronów: p. Dyrektorki Szkoły, p. Z. Zamoyskiej i p. M. Chmielewskiego. Po odśpiewaniu hymnu narodowego, wyborze prezydjum, odczytaniu listów i depesz, dyrektorka Szkoły p. M. Śliwińska-Zarzecka serdecznie powitała zebranie, podkreślając konieczność silnej więzi ideowej, nadającej współżyciu absolwentek, słuchaczek i grona nauczycielskiego charakter zwartej gromady, mającej jeden cel przed oczami — dobro Ojczyzny. Następnie przew. Koła kol. Powierzanka odczytała sprawozdanie z działalności Koła, kol. Pachulska sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i postawiła wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum. Wniosek został przyjęty. Następnie odbyły stę wybory nowego zarządu.

Najciekawszym punktem zebrania były sprawozdania składane przez absolwentki ze swej pracy:

1) kol. K. Konecka w dalszym ciągu pracuje w Zagłębiu jako instruktorka 22 bibljotek P. M. S.; od jesieni 31 r. ma powierzony nadzór nad akcją ilustrowanych wykładów oświatowych na terenie pow. będzińskiego.

2) kol. J. Babicka pracuje w Łodzi w Kole P. M. S., prowadzi sekretarjat, bibljotekę, czytelnię, świetlicę, sekcję dramatyczną, śpiewaczą, samokształceniową.

3) kol. Z. Małachowska—w Głównym Urzędzie Statyst.

4) kol. Z. Łomankiewiczówna jest kierowniczką świetlicy Stow. Młod. Kobiet.

5) kol. L. Stegnerówna wykłada bibljotekarstwo w Szkole Prac. Społecznych, jest kierowniczką bibljoteki śródmieścia P. M. S., pracuje w Kole Akad. P. M. S.

6) kol. Fr. Kuchtarska jest sekretarką Związku polskiego na Łotwie, pracuje w harcerstwie, w Kole Literacko-Naukowem.

7) kol. H. Powierzanka — sekretarką w Stow. Chrześc. Nar. Naucz. Szkół. powszech., pracuje ponadto w robotniczej drużynie harcerskiej.

8) kol. J. Gembicka od marca będzie organizować bibljotekę w Stow. „Pomoc bliźniemu".

9) kol. J. Dąbrowska pracuje w aptece w Łodzi.

10) kol. H. Radziejowska pracuje u adwokata, była czynna przy obchodzie 25-lecia Walki o Szkołę Polską.

11) kol. H. Stankiewiczówna pracuje w bibljotece Stow. Urzędn. Min. Ref. Roln., w wydziale społ. Zw. Harc. Polsk. i Stow. Młodych Kobiet.

12) kol. J. Piechowska jest praktykantką w bibljotece I. B. P., równocześnie słuchaczką kursu świetlicowego organiz. przez Instytut Oświaty Dorosłych.

13) kol. J. Kempkówna jest kierowniczką świetlicy przy 115 szkole powszechnej.

14) kol. Z. Wołujewiczówna praktykuje w Tow. Pomocy Dzieciom i Młodz. Polskiej z Kresów.

15) kol. I. Hulanicka pracuje w Polskim Komitecie Opieki nad Dzieckiem.

16) kol. W, Świętochowska—w Biurze Pracy Społecznej.

17) kol. B. Marcinkiewiczówna w Tow. pom. Dzieciom i Młodz. z Kresów.

18) kol. S. Pachulska pracuje jako sekretarka dyr. J. Stemlera i w Kole Akad. P. M. S.

19) kol. Rakowska-Jóźwiakowa jest w dalszym ciągu wychowawczynią w Szkole Prac. Społecznych.

20) kol. N. Kamińska prowadzi świetlicę przy komisji opiek Szkolnych.

21) kol. H. Śluskowska pracuje w Urzędzie Skarbowym.

22) kol. W. Bielakówna w Główn. Urzędzie Statystycz.

23) kol. H. Dąbrowska w Główn. Urzędzie Statystycz.

Dalej dzielono się wiadomościami o koleżankach, które przybyć na Zjazd nie mogły.

24) kol. K. Kasprzykówna jest w dalszym ciągu instruktorką objazdową i prelegentką N. O. K.

25) kol. H. Pawłowska jest kierowniczką bibljoteki w Równem P. M. S.

26) kol. I. Pawłowiczówna pracuje w sekretarjacie Akcji Katolickiej.

27) kol. S. Wieraszkówna pracuje w Polskim Białym Krzyżu, w Baranowiczach.

28) kol. Z. Skirgiełło-Jacewiczówna prowadzi świetlicę w Sekcji Ośw. pozaszkolnej Magistratu m. Warszawy.

29) kol. B. Godycka-Ćwirkówna pracuje w Stow. Młod. Ziemianek i w patronacie nad Stow. Młod. Pol.

Przy omawianiu dalszego programu prac przyjęto wniosek kol. K. Koneckiej: a) stworzenia przy zarządzie Koła poradni bibljotecznej, b) umożliwiania przyjeżdżającym do Warszawy absolwentkom zwiedzania bibljotek i instytucyj społecznych.

Dalej absolwentki wysłuchały 2-dniowiego kursu, na kt. złożyły się referaty: 1) p. Zamoyskiej „O projekcie nowego prawa małżeńskiego", 2) p. dyr. St. Łopatto „Opiekun społeczny w chwili obecnej", 3) p. Łaszeżanki „Caritas, jej zadanie i metody", 4) p. Z. Jętkiewiczowej „O nowych prądach w wychowaniu", 5) p. red. Z. Zaleskiej „Wpływ kryzysu ekonomicznego na stan kulturalny i moralny społeczeństwa".

Drugiego dnia Zjazdu odbyło się zebranie towarzyskie, które pozwoliło absolwentkom i gronu nauczycielskiemu w miłym nastroju przy skromnej herbatce przypomnieć ubiegłe lata, ożywić wspomnienia. Zjazd zostawił trwałe wspomnienie chwil pożytecznie i mile spędzonych.

Z NASZYCH ZWIEDZAŃ

Poradnia pedologiczna.

Poradnia pedologiczna (pedologja—greck. nauka o dziecku) została otwarta w 1924 r. przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, jako jedna z sekcyj tego Towarzystwa, którego członkami są zamożni żydzi warszawscy. Prócz Poradni pedologicznej — Towarzystwo utrzymuje ambulatorjum ortopedyczne, Kroplę Mleka, szpital dziecięcy, poradnię zawodową i poradnię szkolną.

Poradnią pedologiczna mieści się przy ulicy Inflandzkiej 1, otwarta jest codziennie od 9 — 12; pracują w niej: lekarz wad wymowy, 10 psychologów i 12 opiekunów społecznych. Płatnym pracownikiem jest starsza asystentka-psycholog — pozostali pracują bezpłatnie. Psychologowie — za wyjątkiem dwu (jeden dr. filozofji i jeden mg. fil.) są studentami psychologji lub pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim lub na Wolnej Wszechnicy i pracę swoją w Poradni traktują jako praktykę psychologiczną.

Opiekunowie społeczni — to w większości ludzie dobrej woli, którzy bezinteresownie oddają swój czas Poradni. Na ogólną liczbę 25 pracowników Poradni — jest 3-ch chrześcijan.

Celem Poradni jest niesienie pomocy wychowawcom i opiekunom dzieci nienormalnych. Poradnia przyjmuje dzieci od lat 2 — 18, bez względu na wyznanie i narodowość. Jednorazowa opłata (bez względu na ilość wizyt dziecka w Poradni), wynosi 2 zł., lecz rzadko kiedy bywa uiszczana z powodu złego naogół stanu materjalnego pacjentów. Pacjenci Poradni pochodzą głównie z dwu źródeł: ze Szkół Powszechnych (przeważnie żydowskich) i Sądu dla Nieletnich. Prócz tego kierują do Poradni swoich wychowanków różne zakłady: Pogotowie Opiekuńcze dla Dzieci, „Magdalenki", bursy prywatne i inne.

Pewną ilość stanowią dzieci, których rodzice zgłaszają się samorzutnie po poradę (prawie wyłącznie żydzi). Pacjenci Poradni dają się podzielić na dwie zasadnicze części: 1) dzieci umysłowo upośledzone (przeważnie trudności z mową), 2) dzieci trudne do prowadzenia, 3) nieuważne, moralnie zaniedbane, 4) nerwowo-psychopatyczne. Prócz tego zjawia się pewna ilość dzieci o brakach fizycznych.

Jedne dzieci leczy się na miejscu (wady wymowy, niedomagania tarczycy), inne kieruje się do szpitala, inne umieszcza się w odpowiednich zakładach.

Często szkoły przesyłają dziecko i proszą o opinję o niem. Najczęściej zaś Poradnia daje Sądowi dla Nieletnich orzeczenie o przysłanem do zbadania dziecku, — którem dalej zajmuje się Sąd: puszcza na wolność, przydziela opiekuna, umieszczcza w zakładzie. Znaczna ilość dzieci zostaje na długo w rękach Poradni jako jej stali pacjenci. Praca nad niemi sprowadza się do udzielania rodzicom, szkole, zakładowi wskazówki co do postępowania z dzieckiem, prowadzenia przyjacielskich rozmów, które mają na celu nakłonić dziecko do poprawy. Jeżeli zajdzie potrzeba, opiekunowie społeczni starają się dać dziecku pracę, umieścić je w odpowiednim zakładzie względnie szkole (jest to najważniejsze i najtrudniejsze zadanie Poradni, bo zakładów brak).

Koło opieki społecznej prowadzi bibljotekę dla dzieci, wydaje bezpłatne bilety do kina i do kąpieli, najbardziej potrzebującym daje książki, ubranie.

Dzieci zostają pod opieką Poradni nieraz po kilka lat. Zdarza się też, że dawni pacjenci przychodzą po kilku latach jako dorośli lub niemal dorośli ludzie, żeby opowiedzieć o swojem życiu.

S. Kotecka
kurs II.

CO I JAK CZYTAĆ

„Tęcza nad sercem" — Jan Wiktor.

(Poznań 1927. Nakł. Księg. Św. Wojciecha.)

Motto: Dobry czyn człowieka jest uśmiechem Boga.

Książkę tę można nazwać śmiało nauką o dobroci serca ludzkiego. Bohaterką powieści jest biedna, żyjąca ze sprzedaży gazet staruszka, ciężko przez los pokrzywdzona, ale odważnie znosząca jego ciosy. Z twarzy jej nie schodzi nigdy uśmiech dobroci, który rozświetla twarze innych. Cierpienie według niej — to łaska, oczyszczenie z grzechu, dowód specjalnego błogosławieństwa. Radość jej płynie z hołdowania zasadzie, że trzeba serce rozkruszyć jak chleb i chlebem serca głodnych krzepić. Wszystko co nieszczęśliwe — ludzie czy zwierzęta, garną się do niej; to jej cenny klejnot, radość życia.

Kocha nietylko ludzi i zwierzęta, ale i przyrodę, która zbliża człowieka do Boga; jedynem jej marzeniem było umrzeć na wsi. Mimo, że biedna gazeciarka staje przed nami, jako wcielenie dobroci ewangelicznej, niema w jej rysunku nic sztucznego, papierowego. Książka jest polecona dla młodzieży szkolnej i dorosłych. Obrazy, kreślone wprawną ręką, wywołują u nas rozrzewnienie. Ideologja wzniosła, przeprowadzona umiejętnie. Postać staruszki zyskuje sympatję czytelnika, a doskonałość jej staje się bodźcem do pracy nad doskonaleniem samego siebie.

Styl barwny, jasny sprawia, że książkę czyta się z dużem napięciem i zainteresowaniem.

W. Moraczyńska
kurs II.

NADESŁANE

O polską książkę.

Znaczna część narodu polskiego znajduje się poza granicami Ojczyzny, bądź to na emigracji, bądź to jako prześladowana mniejszość narodowa. Miljony naszych współrodaków, nie mając własnych szkół, zdala od kraju rodzinnego, zapominają nawet swej ojczystej mowy. Tragedji tej zapobiegniemy, przesyłając Polakom zagranicę książki polskie, które tak rzadko normalnie do nich docierają.

Zarząd Akademickiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa o ofiarowywanie książek, kompletów czasopism, widoków i t. d. na ten patrjotyczny cel.

Łaskawych ofiarodawców uprasza się o telefoniczne lub piśmienne podawanie adresów, pod które można będzie się zgłosić po odebranie Daru.

Dzwonić do Akademickiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej można codziennie w godzinach od 9-ej rano do 9-ej wieczorem, tel. 692-23.

Książki przesyłać można także bezpośrednio do Koła (Krak. Przedm. 7 m. 4).

Wakacje społeczne w Kuźnicach.

„Wakacje społeczne” dla członkiń katolickich organizacyj odbywać się będą w jednym z najpiękniejszych zakątków naszego kraju, w Kuźnicach, koło Zakopanego, pod kierunkiem Stow. Chrześć.-Społ. Matki Boskiej Dobrej Rady. Każda serja trwać będzie 2 do 3 tygodni w czasie od 15 maja do końca września.

Na „Wakacjach Społecznych” podany będzie przez osoby fachowe cykl wykładów, przygotowujących do pracy społecznej w Akcji Katolickiej. Treść wykładów zastosowana będzie do potrzeb i życzeń danej grupy wakacjonistek. O dokładniejsze informacje zwrócić się należy pod adresem: Zarząd Szkoiy Domowej Pracy Kobiet — Kuźnice, poczta Zakopane.

Z SEMINARJUM SPOŁECZNEGO

POLACY w STANACH ZJEDNOCZONYCH.

(Recenzja z miesięcznika „Wieści z Polski". Rocznik 1930; z bibljoteki szkolnej).

Czasopismo „Wieści z Polski" w każdym numerze podaje obszerne wiadomości o Polakach w Stanach Zjedn., co jest zrozumiałe, chociażby z tego względu, że jest ich tam najwięcej, a Polonja Amerykańska posiada ogromne znaczenie.

Emigranci polscy pracują na roli, w przemyśle i handlu, jak też w wolnych zawodach. Wśród nich wielu jest ludzi b. zamożnych. Wogóle stan gospodarczy naszych emigrantów przedstawia się dobrze. Jest b. wiele instytucyj bankowych polsko-amerykańskich, w których kapitał stanowią głównie wkłady oszczędnościowe. Pomimo jednak tak znacznego majątku, wpływy ekonomiczne naszego wychodztwa nie są zbyt wielkie, gdyż niestety tak jak społeczeństwo w kraju, zbyt jest ono skłócone i rozbite.

Pod względem religijnym, emigracja polska składa się w 95% z Polaków wyznania rzymsko-katolickiego. Resztę stanowią Żydzi pochodzący z Polski.

Życie naszych Rodaków za Oceanem jest b. bujne. W Ameryce jest już dziś b. rozwinięta prasa polska. Niektóre dzienniki nakładem swoim przewyższają znacznie nakłady pism w Polsce.

Wychodzcy nasi posiadają cały szereg instytucyj polskich, a więc: Centrala Związków Polaków w Ameryce, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, Stowarzyszenie Polek. Pozatem jest wiele mniejszych towarzystw, wśród których na specjalną uwagę zasługuje „Męskie i żeńskie koło naukowe", krzepiące polskość i patrjotyzm. Polskie życie towarzyskie zgrupowało się koło „Stowarzyszenia Lekarzy i Dentystów w Ameryce" i „Stowarzyszenia Adwokatów"; życie towarzyskie polskiego robotnikaześrodkowało się głównie w klubach.

Robotnik odczuł najbardziej bezrobocie i kryzys ekonomiczny Ameryki, jest więc stosunkowo w dość ciężkich warunkach. Należy jednak podkreślić, że jest b. wysoko ceniony, gdyż jest pracowity, oszczędny, inteligentny i przedsiębiorczy.

Bardzo duży odsetek stanowią kupcy Polacy (50000), posiadający hurtownie, piekarnie, restauracje i t. d. Pod względem organizacyjnym nie przedstawiają się jednak silnie i dlatego trzeba przystąpić do organizowania polskiego handlu i przemysłu w Ameryce, przez opanowanie rynków zbytu, bo silny kupiec polski to najwyższe źródło siły na wychodztwie.

W dziele odrodzenia Polski, Polonja amerykańska położyła niemałe zasługi. Dzielny, pracowity, miłujący swój rodzinny kraj, a lojalny wobec przybranej Ojczyzny, Polak-Amerykanin stanowi niesłychanie cenny nabytek dla Polski. Naturalnie do kraju wróci tylko mała garstka naszych rodaków, ale pamiętajmy, że tam za Oceanem może nam oddać jeszcze większe usługi.

E. Gąssowska
kurs II.

Wydawca: Szkoła Pracownic Społecznych.

Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Chmielewski.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Złota 14, telefon 423-42.

Zakład Graficzny „PIONIER". WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 111. TELEFON 401-74.

DRUK „PIONIER" MARSZAŁKOWSKA 111. tel. 401-74